

czyli
POZA... ALTERNATYWA
MERCYFUL FATE * KRIS
KRISTOFFERSON
THE BAND
THE CURE

MM 11

NR 11 (333) • LISTOPAD 1986

• CENA 70 zł • MAGAZYN MUZYCZNY - JAZZ



**Rolling
Stones**



**POZA
KONTROLA**

II NADMORSKI FESTIWAL WYŁĄCZNOŚCI „NOWA SCENA” Sopot 26-28.08.86

Ha! Ha! Ha! Byłem na festiwalu w Sopocie. Koniec sierpnia, piękna pogoda, kurort. Nie zdążyłem zobaczyć już Raczka, Torbickiej, Tyler, Getz, Gotta. Wylęchali. A szkoda, zobaczyłby inny festiwal sopocki, koniec sierpnia, piękna pogoda, kurort.

WSTĘP

Młodzieżowe Centrum Kultury to instytucja wyjątkowa. Utworzona została w Gdyni w celu roztoczenia opieki nad młodzieżą „niezrzeszoną”, działa przy współpracy z organizacjami młodzieżowymi, ale nie jest agendą żadnej z nich. Gdyby była, dostawałaby na pewno więcej miejsca do prowadzenia swojej działalności, więcej funduszy... Nie jest tak jednak i chociaż za cały lokal ma jedno małe pomieszczenie, a w firmie nie ma nawet trzech etatów, instytucja działa prężnie i zyskuje sobie coraz większą sławę.

Barbara Burczyk, Antoni Szulc, Waldek Rudziecki. Oni pierwsi zainteresowali się tym, że w gdańskim środowisku muzycznym coś drgnęło. Oni też przyjęli pod skrzydła swojej firmy zespoły „trójmiejskiej sceny alternatywnej”. Oczywiście, przy tak ograniczonej działalności MCK nie może być mowy o poważnej promocji, nie ma przecież w Polsce powszechnego dostępu do studiów nagraniowych, płyty są tylko dla wybranych, o programach TV nie wspominam. Jednak MCK walczy. Walczy przede wszystkim o kluby, domy kultury, w których odbywają się zajęcia fikcyjne – instruktorzy zagarniają *money for nothing*, a sprzęt, instrumenty, pomieszczenia stoją sobie i przyciągają cząsteczki kurzu.

Na konferencji prasowej z okazji festiwalu, przedstawicielka wojewódzkiego wydziału kultury pochwaliła działalność Centrum i obiecała swoją pomoc. W czym? – przede wszystkim w zdobyciu pomieszczeń do prób dla trójmiejskich kapel. Trzymamy za słowo.

Bańtycka Agencja Artystyczna to instytucja działająca nieco dłużej niż MCK, mająca na swym koncie różne osiągnięcia, od wybitnych do tzw. piam. Znamy BART z organizowania imprez wielkich z wielkimi gwiazdami – MFP, Rock

Bez Maku, Kombi itd. Wydawałoby się, że firma ta nie zauważy tego, co dzieje się na jej terenie; coraz większej liczby coraz lepiej grających gdańskich kapel, a tu – proszę – obecni na wspomnianej konferencji przedstawiciele BART-u zauważają, popierają i pragną popierać rozwój młodych zespołów regionu gdańskiego. Niewątpliwie BART więcej mógłby zdziałać, niż grupa zapaleńców z Gdyni, ale wcale nie jest pewne, że swojej obietnicy dotrzyma. Mowa była o nagraniach radiowych, o akcji promocyjnej... Zobaczymy, może się uda.

Pierwszy festiwal „Nowa Scena” odbył się wiosną tego roku w Gdyni pod nazwą „Złot Cynicznej Młodzieży Ery Atomowej”. Mimo porządnego mrozu, braku tradycji organizowania podobnych imprez w trakcie zimowej przerwy w nauce i mimo tego, że była to pierwsza tak duża „alternatywna” impreza w Trójmieście – „publiczność nie zawiodła”, jak mawiają starsi lub jak młodsi – „był full”. Prawdopodobnie magnesem były znane firmy – Kult, T. Love, Piersi, Kobranocka, Setli, Dezertar, Formacja Nieżywych Schabiu czy Dzieci Kapitana Kłosa. Atmosfera jednak (spowodowana chyba tym, co się działo na dworze) nie była najbardziej gorąca. Nad zabawą i weselością przewaga miała chyba zmęczenie i ospałość, a podrykut imprezy brzmiał przecięź „Nowe Rytm, Nowa Radość, Nowa Muzyka”. Zrozumieli to prawdopodobnie wszyscy obecni na „cynikach”: i organizatorzy, i kapela, i publiczność. Dowodem na to miał być festiwal letni, tym razem organizowany w Sopocie.

MIEDZY WSTĘPEM, A ROZWINIĘCIEM

„II Nadmorski...” odbył się miał na przełomie czerwca i lipca. Nie wyszło. Musiał być przesunięty, podobnie jak inne festiwale. Zapadła więc także decyzja o zmianie terminu imprezy – z początku, na koniec wakacji. Sprzyjająca, jak dotychczas, atmosfera wokół poczynił MCK zniknęła w pierwszej dekadzie lipca. Miał wstąpić, a cofnięto by decyzję o organizacji koncertów, zaczęto na przykład zastanawiać się, czy wystarczy służb porządkowych. Nie było to łatwe dni dla rock’n’rolla. Do głównego powodu – atery z Borysewiczem, doszły jej reperkusje, niechęć dorosłych wobec rocka coraz częściej wyrażana w środkach – czasami mniej, czasami bardziej – masowego przekazu, a wreszcie w początku sierpnia doszli do tego „jarocińscy” szatanieci.

MORZE SIĘ UDA...

Spytacie – co wspólnego ma p. Janek lub p.p. Człeciele Boruty z nadmorskim przegładem? – no, cóż i tu młodzi, i tu, i tu grają, i tu – w sumie – niebezpieczeństwo! Jednak prawdziwą burzę w szklance wody wywołał artykuł Janusza E. Sigismunda „Młodzież Ery Atomowej, czyli cynizm... jako sposób na życie?” opublikowany 15 sierpnia przez „Słowo Powszechne”. Nieobecny na imprezie dziennikarz wypisuje rzeczy tak niastworzone, że aż trudno uwierzyć, że poważna redakcja drukuje je bez komentarza. Oto dowiadujemy się, że koncerty lutowe były spotkaniem zepsutych młodych, cynicznych chuliganów, satanistów i neofaszystów. Nieźle! Nie kończy się na ogólnikach, są również ataki personalne – oto Bogu ducha winna grupa Setli, pisana przez autora „SSiU” zaliczona została do duchowych patronów... młodych zwolenników Hupki i Czajki. Tak zupełnie przy okazji opisana jest prywatka miłośników Führera, która odbyła się we Wrocławiu. Jeśli kogoś to interesuje, niech przeczyta. Wiele miejsca też poświęcono na zamartwianie się nad zenującym poziomem czołowych grup nurtu „under” w Polsce. Jednym słowem źle, źle i jeszcze raz źle. Nie ważne, że nie jest to opinia oparta na prawdzie, ważne, że opinia jest w ogóle. Ale nie jest to na szczęście jedyne stanowisko wyrażone w tej publikacji. Swoje zdanie wypowiadają również przedstawiciele władz re-

POZA KONTROLĄ 7

W mojej macierzystej redakcji „Non Stop” obowiązuje umowa, że recenzentami nie mogą być osoby choćby w niewielkim stopniu zaangażowane w organizowanie omawianej imprezy. Dlatego nie powstałby ten tekst, gdyby nie niepodziwana oferta „MM”. Niespodziewana dla mnie, bowiem nie ukrywałem, że nie jestem zwolennikiem dotychczasowej linii „Magazynu”. Oczywiście będzie to całkowicie subiektywna ocena tego trzydniowego wydarzenia (?), gdyż jest rzeczą niemożliwą pisanie inaczej o czymś, co się samemu zrobiło. Dość szybko zdałem sobie także sprawę z tego, że nie będzie to również dokładna relacja. Muszę bowiem uczciwie przyznać, że w całości obejrzałem występy zaledwie sześciu zespołów. Tak już jest, że jak się za coś odpowiada, to nawet gdy wszystko przebiega bez zarzutu, ciężko wysiedzieć na jednym miejscu. Zatem, chcę się teraz podzielić bardziej ogólnymi refleksjami.

★

Już od dłuższego czasu w naszych publikacjach natarczywie przedziera się opinia o końcu polskiego rocka. Ciekawe, że zaczęli ją głosić ci, którzy dotychczas gloryfikowali rodzime gwiazdy. Oczywiście całkowicie zatamane się naszego rockowego topu, pustki na koncertach i drastyczny spadek nakładów płyt były dla tych ludzi czymś całkowicie jednoznacznym. Rzeczywiście trudno mieć inne zdanie, znając rockową scenę z perspektywy przyscienicznych barów i orbisowskich hoteli i nie wiedząc, co dzieje się w klubach Śląska, Krakowa, Wrocławia, Trójmiasta i nawet Warszawy, omlając również Ja-

rocin, gdzie prohibicja utrudnia przetrwanie festiwalowych dni. No cóż, jeśli się chce mieć jakiegokolwiek pojęcie o polskim rocku, to niestety trzeba tam być. Dość szybko do „fachowców” dołączyli różnorodni socjologizujący dyletanci, snujący zastraszające wizje szerszącej się muzycznej pustki, dekadencji i zdemoralizowania. Natychmiast doszła do głosu nasza rodzima tolerancja, której znakiem rozpoznawczym są zakazy i wyłączenia do jedynie prawdziwych sądów. W ruch poszły scenariusze dobrze sprawdzone w walce z bikiniarzami czy długowłosymi. Ostoja fachowości stała się zreformowana Lista Przebojów. Pr. 1 PR i Telewizyjna Lista Przebojów. Bastion zawodowych kompozytorów, autorów tekstów i wykonawców posiadających oczywiście najwyższe weryfikacje, którzy już odzyskali pole wydarte im przez niepoprawnych rockmenów.

Każdy zdrowo myślący przyzna, że nienormalna była właśnie sytuacja z lat 1982-84, a nie obecna. W kraju, w którym nie istnieje rynek muzyczny zamówienia na album *O!* Maanam osiągnęły taką liczbę, że członkowie grupy powinni przestać myśleć z trwogą o przyszłości, a zając się czystą sztuką. Przy zdrowo funkcjonujących zasadach sprzedano by dwa razy tyle płyt, co zamówiono, a przecięź nie wytoczono nawet połowy. Jako ciekawostkę przytoczę fakt, że w ciągu trzech dni trwania „Poza Kontrolą”, w stoisku Tonpressu sprzedano więcej niektórych płyt niż wynosiły zamówienia handlu w kilku województwach! Jeżeli ktoś by mnie spytał, co należy zrobić, by uzdrowić nasz show business, to bez wahania odpowiedziałbym, że wystarczy wprowadzić sensowne reguły finansowe i wcale nic wielkiego bym nie odkrył. Takie od których zależni byłiby nie tylko muzycy, kompozytorzy, ale i realizatorzy dźwięku, szefowie firm fonograficznych, panie w działach kadr, graficy, wyłaczacze, dystrybutorzy, sprzedawcy itd. Tylko gdyby zdarzył się jakiś bestseller, to wszyscy oni zarobiliby należne im pieniądze. I wszys-

MUZYKA WAŻNA

cy oni wiedzieliby, ile zarobią na dobrze sprzedającej się płycie. No cóż, na razie to utopia.

★

Wyraźny spadek zainteresowania rockiem wśród młodych ludzi jest faktem. Czyżby jednak nikt nie wiedział, że mniej więcej co pięć lat następuje zmiana odbiorców tej muzyki, że na całym świecie mofolaty potrzebują wciąż nowych twarzy i młodszych idoli? Czy jest mi ktoś w stanie pokazać na Zachodzie grupę, która by przez pięć lat grała to samo i wciąż znajdowała się na szczycie? Czy jednak jest to koniec polskiego rocka? Kategorycznie mówię – nie, bowiem tuż obok głównego nurtu wyrosła nowa generacja muzyków i odbiorców, czego zauważyć już nie wszyscy chcieli.

★

Polska nowa fala rodziła się w mękach, bez jakiegokolwiek pomocy, zainteresowania i wręcz na przekór radiowym preterentom i rockowym specjalistom. Trudno było wymagać zrozumienia, jeśli nasi „fachowcy” byli zupełnie nieprzygotowani do muzycznej rewolucji końca lat siedemdziesiątych, wymagającej całkowitego zburzenia dotychczasowego systemu wartości. Oczywiście jeśli chodziło o rodzimych rebeliantów, to tym bardziej nie mogło być już dyskusji. Besztano Kryzys, mimo że nikt ze znawców nie dotarł na koncert zespołu, a opinie budowali na

MORZE SIĘ UDA...

głonu, cenzury, milicji i organizatorzy imprezy. Przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego po zapoznaniu się z „rewelacjami” redaktora „Stowa” uwarunkowali dalsze losy festiwalu od tego, co będzie w sierpniu. Tylko całkowity spokój, „grzeczna” publiczność i dobry poziom artystyczny zagwarantują zgodę na dalsze tego typu imprezy. „Il festiwal...” będzie ostatnią szansą dla MCK – głosiło „Stowo”.

Nie ukrywam, że artykuł zbulwersował mnie, nie tylko mnie zresztą. Odbił się on sporym echem w prasie młodzieżowej – jak można się domyślać, z jednakowymi opiniami. Również ze sporym atakiem spotkał się jego autor na konferencji festiwalowej. Coś mi jednak w tym wszystkim nie pasowało. Dlaczego ktoś, kto nie był na imprezie, kto nie ma o temacie zbyt dużego pojęcia, zdobywa się na pisanie o niej i to w takim tonie. Podczas festiwalu udało mi się rozmawiać z autorem artykułu i... nie pomyliłem się – Sigismund po prostu popełnił typowy błąd dziennikarski, całkowicie uwierzył swojemu informatorowi. Głównym, w sprawach artystycznych, był dziennikarz muzyczny z „Dziennika Bałtyckiego” – red. Dudziński, podpisujący się pseudonimem „Kontrabas”.

Szkoda, że Sigismund nie wziął innego jeszcze obserwatora, gdyż te wyssane z palca opowieści, snute przez człowieka, który trzydniowy przegląd „zaliczył” w ciągu kilkunastu minut, godzą w jego (J.E.S.) właśnie, a i redakcji „Stowa”, dobre imię. Obserwując wraz z J.E.S. Sigismundem koncerty „Il festiwalu...” widziałem jego zdziwienie spowodowane brakiem kryminalistów, neofaszystów i innych szatańskich elementów. Po ukazaniu się wspomnianego artykułu redakcja „Expressu Wieczornego” wystąpiła na drugą imprezę (skądinąd bardzo sympatycznego) specjalistę ds. przestępstw kryminalnych.

Był również (chyba jeszcze krócej niż na pierwszym) nadmorski znawca muzyki – red. Dudziński. W jego artykule po „Sopocie” nie znaleźliśmy już tak wybitnych spostrzeżeń fachowych, jakie opublikował w swojej gazecie w lutym (np. o tym, że Rejestracja, to zespół reggae,

a trzeciego dnia wystąpiła grupa Stall-Apteka). Tym razem sympatyczny dziennikarz ogranicza się do rzeczowych opinii i przyjacielskich rad. W artykule opublikowanym przez „D.B.” 30 sierpnia czytamy: *„Poziom artystyczny całej imprezy pozostawia wiele do życzenia. Niewiele było kapel, które rzeczywiście miały coś do pokazania. Myślę, że organizatorzy powinni zastanowić się nad nową formą festiwalu, rozwinąć panującą na scenie nudę i spróbować zorganizować w przyszłym roku ciekawszą imprezę. Myślę, że system kwalifikacji zespołów do udziału w festiwalu, powinien przebiegać na trochę innych zasadach niż do tej pory. Chodzi o wyeliminowanie przynudzających „bzdziwniaków”, którzy po pierwsze nie umieją grać, a na dodatek nie grzeszą żadną oryginalnością. Mógłbym w tym miejscu prawić wiele złośliwości, ale nie o to tutaj chodzi, i wice wersal, jak to mawiają w Paryżu – redaktorze Kontrabas.”*

ROZWIŃCIE

Wspomniany tu dziennikarz „Stowa” spytał na konferencji prasowej, dlaczego nie było podczas festiwalu zaplecza gastronomicznego – *„Jaki „parówkarz” zgodziłby się podpisać umowę z ludźmi tak dla niego niepoważnymi, którzy na kilka dni przed imprezą nie umieją odpowiedzieć, czy będzie ona miała miejsce, czy nie – odpowiedzeli nie zaskoczeni pytaniem organizatorzy. Odbiła się jednak i w dniach 26 – 28 sierpnia sopocki Teatr Letni zapełnił się młodą, niczego nie świadomymi ludźmi – widziałem jednej z bardziej udanych imprez rockowych minionego sezonu.”*

Wydawać by się mogło, że festiwal rockowy w Sopocie odbywający się dwa dni po zakończeniu Międzynarodowego Festiwalu Piosenek byłby chciał się jak najbardziej od niego różnić i odciąć. Tymczasem organizatorzy jakby nie zauważyli szpanserskiej gali odbywającej się w tym miejscu, a upodabniać nie chcieli się do... imprezy Jarocińskiej.

Uczymy się, jak wiadomo, na błędach, a najłatwiej jest robić to na czyichś, lecz w sumie dobrze, że udało się tu uniknąć prowokacji obyczajowych, że było nieco lepsze nagłośnienie, że organizatorzy nie wyszydali na konferencjach zaproszonych wcześniej wykonawców. Sprawa dyżurna: KIBLE. Na terenie teatru były

osobne dla pań i panów, do tego trzy pisuary, ale to jeszcze nie wszystko, papier toaletowy w dowolnych ilościach i symbol zaufania organizatorów do uczestników – telerz, na który rzucano drobne za „korzystanie”. Redakcja „Osobno” – warto ten fakt w dyskusji „Kibel, a sprawa polska” wykorzystać...

Jedną rzeczą była wspólna z festiwalem w Jarocinie – zbyt poważne potraktowanie imprezy przez organa odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo. Milicjanci (w niemałej liczbie) spodziewali się sytuacji, jak na stadionie piłkarskim, a zastali bardziej podobną do filharmonii.

Porównanie Teatru Letniego z filharmonią, wbrew pozorom, wcale nie jest nie na miejscu. Najlepsza chyba zjawczyń różnorakich środowisk muzycznych w Polsce Bożena Sitek zamierza zorganizować na 3 festiwalu występ nowofalowego zespołu kamerallistów z programem kilku klasycznych miniatur. To już nie zdziwi tu nikogo – skoro tak dobrze przyjęto człowieka, który mógłby być śmiało kwalifikowany do ruchu piosenkarzy studenckich. Mowa o Olfie Mellerze, akompaniującym sobie na gitarze akustycznej, nadmorskim bardziej, który bardzo przypadł do gustu kibicom alternatywy.

Gdybyście nie byli tak nietolerancyjni wobec innych, łatwiej byłoby was tolerować. Tą zasadą kierowali się organizatorzy zapraszając do udziału w festiwalu przedstawicieli najróżniejszych, czasami wręcz skrajnych, kierunków muzycznych. Grupa Pick Up (z J. Piotrowskim i A. Koreckim m.in.) miała niezłą tremę przed koncertem – wszak publiczność zupełnie dla nich nietypowa, a i nazwisko Piotrowskiego, związane niegdyś z grupą Kombi, też mogło zniechęcić. Nie chcieli, by zapowiadając, że grają jazz. A co wyszło? – świetny koncert i świetne przyjęcie przez zaskoczoną publiczność. – *To było zupełnie niesamowite – zwierzyły mi się panienki z Krakowa – w życiu nie poształam na koncert jazzowy, a tu sama o bisy wolałam. I bisowali, pierwszego dnia nie wypuszczano również ze sceny zespołu Call System, grupy grającej bezpretensjonalny pop, który w takim wydaniu śmiało można by lansować w Wielkiej Brytanii, jak stwierdził muzyk grupy Funking Idiots (ile płyt już u was wydali? – spytał się nie zorientowany w sytuacji Anglicy).*



MALARZE I ŻOŁNIERZE Elżbieta Holak, Stanisław Holak – g. voc., Marek Bleganowski – dr., Andrzej Komasiński – keyb., Sławek Ruciński – ba.



KAFEL Andrzej Panfil – generatory, Dariusz Krzywański – generatory, taśmy



DŹEZ OBSCURA Dorota Szymańska – voc., Marek Burtowy – keyb., Robert Ułamek – sax., progr. dr.



DE GOL Mariusz Maruszkiewicz – voc., Krzysztof Szerba – dr., Bogdan Wójtowicz – bass, Sławek Czepulonis – g., Mirosław Lysowski – g.



SZALEŃSTWO E.A.P. Szkapła – voc., teksty, Jeep – b.g., Mezyk – dr., Ryszewski – g.



POPÓLNIOWE KALAFIORY Piotr Klatt – voc., Adam Swedera – dr., Grzegorz Kluska – b.g., Artur Orzech – g., Ryszard Wołciul – sax.



DE - MUSK Irena Jagliefka – tp., Jasju Roft – dr., Artur Gołacki – bg., Paweł Chyliński – g. voc., Eva – voc.



AGUIRRE Kasper Hauser – glos, fortepian, Fitzkaralde – g., Bruno S. – fi. talerze, cymb., Woyzeck – bg., Monika Pańnik – voc. (gościnnie)

MUZYKA WAŻNA

nagraniach dokonanych na próbie i wydanych przez zapobiegliwego francuskiego producenta. Po Kryzysie, KSU, Deadlocku i wczesnym Tiltcie pozostały jedynie amatorskie nagrania. Kiedy nasi publicyści muzyczni kojarzyli nową falę z Maanamem i Trojanowską, działała już Brygada Kryzys – najważniejsza polska grupa rockowa ostatniego dziesięciolecia. Ciężkie warunki pracy, jak i bezkompromisowość jej członków, doprowadziły do rozwiązania kapeli pod koniec 1982 roku. Wówczas już jednak „odkryto” Republikę, która nadspodziewanie szybko wpasowała się do wymogów naszego show businessu. Równie szybko jej dotychczasowych fanów zmieniły piszczące matolaty. Jeżeli chciało się zaistnieć, należało godzić się na kompromisy, bo czy trzy lata temu usłyszano by o Klausie Mitffochu, gdyby nie udział w Turnieju Młodych Talentów?

Ostatnie lata pokazały, że polski rock'n'roll nie wydał niestety prawdziwie wielkiego autora. Kolejne produkty Jackowskiego, Borysewicz, Hołdysa i innych, mniej znaczących, wykazywały w zasadzie wyraźną wtórność. Jedynie ubiegłoroczne koncerty Republiki dawały nadzieję, że Ciechowskiemu uda się pójść dalej. Jednak rozwiązanie zespołu odsunęło na jakiś czas odpowiedź, co do jego obecnych możliwości. Impotencja twórcza starych gwiazd zmusza do sięgania po rezerwy, a potencjał twórczy polskiego rocka leży niewątpliwie wśród off side'u. Wiadomo, że popularność młodzieżowych programów radiowych zależy od prezentowanej w nich muzyki, a nawet żebyśmy nie wiem jak chcieli, to

Gayga nie przyciągnie słuchaczy. Oczywiście wszystko musi przejść odpowiednią selekcję w imię utrzymania wysokiego poziomu artystycznego. Ostatnie sukcesy Tiltu, Kultu czy wcześniejsze Rendez Vous pokazały, że muzyka tych grup ma wiele cech komercyjnych. Kto pamięta dawne dokonania Kontroli W., Bikini, Nowo Mowy i nie istniejących już Dzieci Kapitana Kłossa przyzna, że i teraz zespoły te mogłyby nieźle zamieszać na trójkowej liście. Wciąż bezskutecznie czekają na swoją szansę T. Love, Kosmetyki Mrs. Pinki i Bóm Wakacje w Rzymie, a są już nowi reprezentanci nowego popu: Call System, Sztynny Pal Azji czy debiutujące na „Poza Kontrolą” Miriam oraz Malarze i Żołnierze. Jednak szczerze wątpię, czy w obecnej sytuacji spośród tych kapel zrodzi się jakaś megagwiazda. Jednocześnie wraz z „końcem polskiego rocka” najbliższe miesiące przyniosą najlepszy zestaw płytowy w historii tej muzyki w naszym kraju. Są już albumy Aya RL i Voo Voo, zostały nagrane: Siekiery, Tiltu, Janerki (miałbym je okazję słyszeć) i Rendez Vous. W studiu przebywa Obywatel G.C. i Kult.

Przy opisywaniu pierwszego okresu brytyjskiej rewolucji punk rockowej z reguły zawsze uwypukla się sprawę zatarcia granic pomiędzy wykonawcami a publicznością. Nie mam wcale zamiaru udowodniać, że podobne rzeczy miały również miejsce u nas, niemniej muszę poświęcić trochę miejsca odbiorcom tej muzyki.

Przez długie lata polską new wave z pewnością należało zaliczać do typowych kierunków undergroundowych i to dlatego, by reprezentanci tego nurtu unikali popularności. Wręcz przeciwnie – każda kapela marzyła, by dokonać nagrań, a wiele z nich z braku perspektyw przestało istnieć lub popadło we frustrację (środo-

wisko warszawskie). Muzyki i słuchacze wychowani w nieufności wobec oficjalnych poglądów po raz kolejny przekonali się, że nie mogą otrzymać tego, co lubią. Przy całkowitym braku ich muzyki na antenie radiowej, musieli sami sobie stworzyć własny obieg informacji. Jednym z przykładów jest las rak z magnetofonami na koncertach. Tak, w dużym uproszczeniu, powstała nowa generacja rockowa. Pokolenie nie podporządkowane gustom radiowych prezentatorów, kierujące się kryteriami własnymi, często bezwzględnie (Republika). Początkowo uważano ich za margines, teraz jest ich coraz więcej. Zapełniają już nie tylko kluby w Warszawie czy Toruniu, lecz również w Trójmieście, Wrocławiu, Krakowie i na Śląsku. Kto nie zauważył zachodzących zmian, musiał niestety stono zapłacić.

Obecny rok można uznać za rok krachu festiwalu. Plajta „Rockowiska”, „Rock Areny” i „Olsztynskich Nocy Bluesowych”, w sumie nie najwyższa frekwencja na „Metalmanii” i w Jarocinie. Z drugiej strony nadkomplety na „I Złocie Młodzieży Cynicznej Ery Atomowej” w Gdyni, na „Pierwszym Przeglądzie Muzyki Nowej i Odjazdowej” w Katowicach, na „II Nadmorskim Festiwalu Wyłączności Nowa Scena” w Sopocie i prawdziwe boje o bilety na „Poza Kontrolą”. Wymowna jest również liczba sprzedanych kart wstępu na różne koncerty do tej samej sali, warszawskiej „Rivieri”. Na Oddział Zamknięty poszło 140 biletów, na Voo Voo niestety zaledwie 80, zaś na występie T. Love sala była pełna, a koncert Kultu mógłby być z powodzeniem powtórzony. Równie wielkim zainteresowaniem cieszy się „Róbrege”, choć przyznam, że nie darzę tego przeglądu większą sympatią. Po prostu uważam, że zbiera się tam towarzystwo wzajemnej adoracji, na co dowodem jest corocznie prawie identyczny skład wykonawców.



RAJ - grupa kormorany: dr., dr., dr., piano, voc., bg., g., tp., sax.



WAHEHE Beefhart - voc., Ojciec - g., Marski - taśmy, Franz - g., Gogo Szulc - dr., Petar Id - bg.



KOMITET Tomek Radziuk - bg., Adam Leo - bg., voc., Piotr Dudziński - dr., Marek Styczyński - tabla, fl., przeszkadzajki



HIENA + TOT ART Mariusz - wszystkie, Rudi - voc., Paulus - piano, Adam - voc., Zbigniew - manifesty, Gruby - voc., Baśka - fl., Irek - dr., Kudłaty - tekety, Paweł - image, Beata - image, Młody Grzelak - nagrywanie, Andrzej (kilogram) - dusza, Urzela - serce, Swintuch - harm., dęta, Łysy - akustyk, taśmy, p.Ania - foto, oraz wielu innych.



PO PROSTU Marian Szprada - dr., Szczepan Szprada - voc., Tadeusz Krzymuaki - g., Zbigniew Zdzienicki - bg.,



ZOILUS Grzegorz Jurkowski - g., voc., Ireneusz Biedrzycki - bg., voc., Piotr Legat - dr., Jarosław Lelen - sax., voc.,



GARAŻ W LEEDS Marian Michalski - dr., Andrzej Czajkowski - g., Adam Białoń - voc., Adam Zajęc - g., Leszek Lyszczyn - bg.



PŪDELSI Pudel - g., Potok - g., Baby - bg., Nitroff - dr., Biedrona - sax., Przemysław Trębacz - voc., Gutek Dupa - gościnnie, Prezes - technika



MIKROFONY KANIONY Zbyszek Ugliński - bg., voc., Krzysiek Janiszewski - tenor sax., Jacek Gładzki - keylofon, voc., Tomek Nowak - trompeta, Darek Boreczek - hellkonform, Larwa - claves, Lucjan Szymański - dr.



ONE MILLION BULGARIANS -g., -bg., -voc., bębny nagral Jacek.



SZTYWNY PAL AZJI Jarosław Kisiński - g., Leszek Nowak - piano, voc., Janusz Deda - dr., Andrzej Turek - g. akus., Paweł Nazimek - bg.



FUNKING IDIOTS (GB)



REPORTAŻ Andrzej Karpiński - dr., voc., Piotr Łakomy - bg., voc., Arnold Dąbrowski - keyb., voc., Paweł Paluch - fagot, keylofon, flet, instr. perkusyjne, voc.



APTEKA Jacek Łada - dr., Jędrzej Kudymowski - g. voc., Maciej Błaszak - voc., bg., piano, Kaśka Mazur - voc., Gośka Bachore - voc., Kaśka Clerpicka - taniec, Marek Świdota - taniec, Stawek Porębski - instr. perk., voc.



INEO RA Jacek Nowak - voc., Piotr Matczak - g., Witold Chmielewski - dr., Jarosław Szyszowski - g., Paweł Topolewski - bg.



LORD VAND ROLL Grzegorz Kacprzak - g., voc., Andrzej Załęski - dr., Jarosław Łagowski - bg.

POZA...



MENSCH Barney – voc., Instrumenty perk., Krzysztof Stasiak – bg., Mirosław Druzga – g., Jarosław Kujawa – dr.



MIRAGE Beata Sawicka – voc., Andrzej Lipiński – g., Marian Falkowski – bg., Paweł Kowalski – dr.



ROZKROCK Andrzej Tokarski (Ziggi Stardust) – g., piano, voc., instr. dęte, perk., Jacek Ketos Katarzyński – g., instr. perk., voc., Grzegorz Kowalski – dr., voc., Maja Machnik – taśma



MIRIAM Jowita Cieślakiewicz – piano, voc., Anna Mładowicz – fl., voc., Maciej Bednarek – g., voc., Jerzy Głotyński – bg., Karol Krzemiński – dr., Piotr Sawczuk – tp., Robert Höhn – sax., Sławomir Porębski – conga, voc., Stanisław Wójcik – menago, akustyk



OUT OF CONTROL Jean-Jacques Burnell – voc., Wojciech Konklewicz – keyb., Paweł Kuczynski – bg., Zbyszek Krzywański – g., Sławek Cieślak – dr.



CALL SYSTEM Czesław Barczyński – g., Krzysztof Kubiak – sax., Robert Bryński – voc., Anna Jakubowska – voc., Waldemar Furmaniak – conga, Jacek Pękalcik – keyb., Tomasz Unrat – dr., Jacek Hake – bg., Jarosław Winięcki – konsola



ZIYO Jerzy Durał – bg., Marek Kłoch – g., Krzysztof Krupa – dr., Jarosław Majka – voc., Dariusz Derżko – keyb., Dariusz Durał – akustyk



TZN XENNA

Nazwy, nazwiska oraz składki podane według informacji uzyskanych od zespołów.

MORZE SIĘ UDA...

Później bisów już nie było, gdyż umowa, jaką zawarli organizatorzy z władzami miasta, nie została dotrzymana. Koncerty odbywać się będą do takiej pory, do jakiej chcieć będzie publiczność – głośno reklamują prasowe. Tak jednak się nie stało, kilkanaście minut przed 22⁰⁰, pierwszego dnia, wkroczyli funkcjonariusze MO, informując, że mieszkańcy chcą mieć ciszę. I choć huk wielkiego nie było (z łatwością nagrywaliśmy wywiad, poza namiotem teatralnym) trzeba było, zgodnie z tradycją „Nowej Sceny”, przenieść świetny koncert zespołu Kult, by kontynuować go następnego dnia.

Spora sensacja przeglądu okazał się chrzanowski zespół Sztynny Pal Azji, laureat drugiego miejsca na tegorocznym FMR w Jarocinie. Tu pokazali się w ciekawym, rozbudowanym programie, lecz z powodu niedogadania – z uboższym (brak pianina) instrumentalium. Wydaje mi się jednak, że w niektórych utworach nie jest ono aż tak potrzebne, a wokalista skupiony tylko na śpiewie, bardziej sugestywnie przemawia (w sensie przekazu) do publiczności. Zgadzałam się z moim sąsiadem ze strony, że grupa powinna strzec się mimowolnego zjechania na niedobre tory, lecz niesamowita wprost różnorodność ich repertuaru, mam nadzieję, nie pozwoli na to. Zimny dreszcz przeleciał po słuchaczach w trakcie zakazanego w radiu (a prezentowanego w telewizyjnym repozycjach) utworu *Nasze Reggae*. Chóralskie odśpiewano refren *Nie wolno wznosić się za wysoko*.

Z ciepłym przyjęciem spotkały się (nie ukrywając się tym razem pod warzywnicznym szyldem) Różę Europy. Mimo złej akustyki namiotu, oni akurat słyszalni byli stosunkowo nieźle, mogli więc pokazać swoje prawdziwe umiejętności. Słychać było, że grupa nie straciła mijającego roku. Współbrzmiali i czuli się na scenie świetnie, wiele osób (również z „branży”) zachwyconych było nowym saksofonistą grupy – Ryszardem Wojciulem, doceniono też duże postępy wokalisty. Muzyka, jaką zagrali – to rock'n'roll lat 80. inspirowany nowinkami muzycznymi ostatnich lat. Nie znajdują na szczęście zespołu, do którego można by porównać obecnie RE.

Z koncertu na koncert upewniałam się, że polska awangarda rockowa to parawan dla ludzi co prawda chcących, lecz nie potrafiących nieśmiało grać. Najlepszym tego przykładem – warszawska Prądnica; a tymczasem w Sopocie spotkałam mnie zaskoczenie, moją przejrzywą dotychczas wzię zamachcią grupa Szelest Spadających Papierków w programie przygotowanym wspólnie z grupą Tot Art. *Trudno ocenić ich produkcję w kategoriach muzycznych. Znaczenie łatwiej określić widowskie, którym uraczył nas SSP, miłym spontanicznego happeningu muzycznego. Ogromny „Juz”, dobry podkład muzyczny, nie zaprogramowany ruch, a przede wszystkim ważne treści działające na podświadomość, to główne atuty Szelestu Spadających Papierków.* Tak pisał w pofestiwalowej recenzji opublikowanej przez „Głos Wybrzeża”, Jerzy Piskorzowski. Publiczność nie przyjęła występu tego aż tak entuzjastycznie jak autor, ale powodem mogły być straty, jakie odniosła w jego trakcie.

Zespół atakował wodą, ułotkami i mokrymi gazetami, zresztą w którymś momencie jednostronny atak przerodził się w „wojnę”, binarna, rzecz jasna. Szkoda, że koncertu tego nie sfilmowano. Nawet nie myślę o redaktorach z telewizora, lecz o posiadaczach prywatnego sprzętu wideo.

Barczo miła muzykę zagrali młodzi londyńczykowie z Funking Idiots, przyjęci z lekkim aplauzem; zachwyceni byli polską publicznością. Z innych ciekawych wydarzeń: program pt. *Co to jest sekcja rytmiczna* w wykonaniu werblisty Jerry Stilla i byłego basisty z Deutera, Kciuka i Falli. Ich występ otwierający festiwal był moim zdaniem ciekawszy, niż koncert z resztą kolegów z grupy Apogeeum, w której razem grają. Odniosłem wrażenie, że ta istniejąca od kilku już lat grupa nie bardzo wie, jaką muzykę ma wykonywać. Dobrze natomiast wiedzą o tym, jak zdobyć salę, kolesie z gdańskiej kapeli Po Prostu. Faworytom Grzegorza Brzozowicza dedykują jednak tę samą przestroję, którą on Sztynnemu Palowi. Może Trzeci Oddech Kaczuchy nie grozi im, ale jest dużo kapel, które spaliły się stałym powtarzaniem tego samego „gresu”.

Organizatorzy festiwalu wydrukowali śpiewnik z tekstami grup trójmiejskich, co świadczy o

prawdziwym celu imprezy – finansowaniu swoich. I bardzo dobrze! Tylko dzięki niemu pochwalili mogą za teksty zespół Bleilna, który nigdy nie miał szczęścia do nagłańcaczy koncertów rockowych. Słowa są tak ważne w ich programie, a jeszcze nigdy nie rozszyfrowałem ich bez pomocy ściągawki. Może by wyciągnąć z tego jakieś wnioski?

Wspominałem o różnych gatunkach muzyki. Był też w Sopocie przedstawicielem ciężkiego rocka. W dwóch przypadkach (grupa Snappers z Torunia i zespół bez nazwy, grający jakby polski ZZ Top) do strawienia, w jednym (Super Box) do niewytrzymania. Ludzie wyszli. Ja też.

ZAKOŃCZENIE

„Il Nadmorski...” został znakomicie „zabezpieczony” przez władze kulturalne województwa. Byli więc (bardzo zadowolone z imprezy) wspomniane osoby z wydziału kultury, była też komisja artystyczna, która zdecydowała miała, czy „Nowa Scena” ma nazwę bytu. Przewodniczył jej autor znanych przebojów Ireny Jarockiej, Marian Zacharewicz, który – jak twierdzi – na co dzień ma do czynienia z innymi gatunkami muzyki, ale w tej nie widzi nic zrodzonego, a niektóre zespoły przypadły mu nawet do gustu.

Była wreszcie ekipa Dziennika Telewizyjnego, która w jednym z głównych jego wydań doniosła, iż impreza stała na wysokim poziomie, a prezentująca swojego rodzaju rewiew *mód i fryzur młodzież mogła być wzorem kulturalnego zachowania dla dorosłych*.

W artykule w „Stowie” czytamy: *Drugą N.F.W. będzie ostatnią szansą dla Młodzieżowego Centrum Kultury w Gdyni.* Nie wiem, czy redaktor Dudziński będzie za kontynuacją, ale zebrała, ponad tysiącna publiczność, na pewno chętnie przyjechała na trzeci zjazd młodych miłośników rock'n'rola. Zobaczymy, może się uda... a właściwie po co ta niepewność. W lutym morze uda się na pewno!

PAWEŁ SITO

PS. Były poza wymienionymi kapelami także zupełnie nieporozumienia, nie będę wymieniał – podam, że naliczyłem 4, na 25 „podmiotów wykonawczych” prezentujących się w ciągu tych trzech dni. To tylko moja opinia.

MUZYKA WAŻNA

niestety mających coraz mniej do powiedzenia.

★

No i wreszcie doszliśmy do „Poza Kontrolą 7”.

Przed przedstawieniem moich wniosków z „Poza Kontrolą 7” należy wyjaśnić kilka spraw. Mimo że w nazwie przeglądu widniała siódemka, to w Warszawie odbył się on dopiero po raz drugi. Liczba ta stanowi nawiązanie do organizowanego w latach 1980–84 w Toruniu „Festiwalu Nowej Fal”. Choć oba przeglądy mają wiele wspólnego, to występują też istotne różnice. Program główny „Poza Kontrolą” jest podzielony na dwie części: popołudniową, w której występują kapela, głównie wylaniane z kaset oraz nocną, gdzie prezentowani są przedstawiciele awangardy rockowej. Z założenia przy kwalifikacji odrzucane są „gwiazdy” oraz grupy, które grały na przeglądzie w poprzednich latach, wyjątek stanowią prezentacje nocne. Niewielkie szanse mają też typowe kapela punkowe, reggae i zimnofalowe, co wynika już z osobistego gustu organizatora.

Rozpocznę od oceny koncertów nocnych. Jak na razie, „Poza Kontrolą” jest jedynym miejscem w kraju (przez pewien okres w Poznaniu odbywał się „Festiwal Muzyki Nowej”), gdzie w szerszym wymiarze mogą przedstawić się rockowi eksperymetatorzy. Tegoroczne występy pokazały dwie różne koncepcje artystyczne. Jeśli podstawę stanowi atak wizualny, rodzaj muzycznego happeningu, to musi on być szczegółowo przemyślany i dramaturgicznie dopracowany, o czym niestety zapomnieli krakowska Wahehe i rzeszowska Hiena. Pozostałe wystę

pujące tej nocy grupy – Komitet ze Słupska i Raj z Wrocławia przeszły bez echa. Grające drugiego dnia zespoły również nie stroniły od form plastycznych, lecz u podstaw ich przekazu była muzyka. Poznański Reportaż jest najdłuższą działającą krajową formacją awangardową i najbardziej konsekwentną w swoich poszukiwaniach. Ich muzyczne misterium, jak twierdzą obecni, było największym wydarzeniem artystycznym przeglądu, co mogę potwierdzić po wystęchuaniu nagrań. Równie ciekawy program, może jedynie zbyt długi, zaprezentowała gdyńska Apteka. Wprawdzie nie jest to kapela stricte awangardowa, jednak po raz kolejny udowodniła, że jest jedną z ciekawszych nowych grup w kraju. Mnie natomiast szczególnie cieszy, że rockowy eksperyment zyskuje coraz większe rzesze zwolenników.

Od razu przyznam, że koncerty popołudniowe nie przyniosły żadnego objawienia na miarę ubiegłorocznych występów reprezentantów Gdańskiej Sceny Alternatywnej. Fakt, że największe wrażenie zrobił występ jednodniowej formacji Out Of Control złożonej z trzech byłych instrumentalistów Republiki, Wojtki Konklewicz i basisty zespołu The Stranglers Jean Jacques Burnella, który tym razem śpiewał, uświadomił główny mankament wszystkich zespołów – brak profesjonalizmu. Program koncertu składał się z czterech numerów Stranglersów, wcześniej przygotowanych przez republikanów, lecz muzycy wspólnie próbowali, i to nie w pełnym składzie, zaledwie półtorej godziny!

Smutny jest też wciąż brak kapel czerpiących z korzeni rocka i muzycznej tradycji. Jedynym jasnym wyjątkiem w skali kraju jest debiutująca w ubiegłym roku na „Poza Kontrolą” Kobranocka, natomiast tym razem tylko Po Prostu pokazało, że rozumie na czym polega sceniczna ekspresja. Niestety gdańszczenie „spalili się”, w czym nie miały udziału miała awaria odstępów. Mimo wszystko nie jest tak czarno, gdyż zaobserwowałem dwie optymistyczne tendencje. Mija już na szczęście okres „partyzanckie-

go” rocka i zimnofalowych fascynacji. Wypierają je, wprawdzie jeszcze nie w pełni oryginalne i do końca dopracowane, lecz za to różnorodne propozycje. Równie ważnym wydaje się fakt, że na naszej nowofalowej mapie jest coraz mniej pustych miejsc, oczywiście – chodzi tu o zespoły, które mają coś do powiedzenia. Na przegląd dotarli po raz pierwszy kapela ze Słupska, Tarnowa, Białogostku i z dużych miejscowości jak Chranów, Lubin czy Kozuchów.

Jeżeli miałbym kogoś wyróżniać to: odjadnowy De Musk z Wrocławia (w jego składzie są m.in. Irena Jagielko ex-Holy Toy, Paweł Chyliński ex-Klaus Miffloch i Jan Roit na stałe grający u Janerki), chwilami zafascynowany Cabaret Voltaire, szczeciński Kafel, kolejnych przedstawicieli nadmorskiego soundu w pop-jazzowym wydaniu Miriam i Call System oraz grające bez obciążenia Popołudniowe Katalfony vel Różę Europy. Spore perspektywy ma chwalony już po Jarocinie Sztynny Pal Azji (świetne teksty, sprawni instrumentalniści), lecz od samych muzyków zależy, czy będzie to zespół dużego formatu, czy też nowy Trzeci Oddech Kaczuchy, co im momentami niestety zagraża. Inne „jarocińskie” grupy nie zaskoczyły niczym nowym. Białostocka Aguiree pokazała, że reformowanie jest środowisko piosenek studenckich, w co przestałem już wierzyć i przedstawiła interesującą muzycznie program oparty na tekstach Mikofaja Sępa Szarzyńskiego.

Była też próba, wprawdzie czasami nieudolna, punkowego kabaretu w wykonaniu trój Rozkrock. Zatem coś się w sumie dzieje.

★

Polski rock żyje, a jego dzień dzisiejszy tworzą trzydziestolatkowie: Janerka, Waglewski, Lipiński mający dość jasno sprecyzowaną koncepcję artystyczną i, co ważne, spore umiejętności. Mam nadzieję, że dołączy do nich Ciechowski w nowym obliczu oraz na razie mało aktywne spółka Kukiz-Czerniawski. Ze starych-młodych jest Kult oraz prawdopodobnie najlepsza obecnie kapela Pancerne Rowery. Kolejna fala już wzbiera. Oczywiście piszę tu jedynie o MUZYCE WAŻNEJ.

GRZEGORZ BRZOWICZ

POZA...